Nr 278. Kraków, Wtorek 3 Grudnia 1889. Rocznik XLII.

CZAS

„Czas" wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Pojedyńczy Nr Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu. Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują: Administracya „CZASU" w Krakowie i urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Hersa przy placu Maryackim l. 9, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petit.) za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny po 5 cent. Nadesłane (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie Biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9; w Paryżu wyłącznie p. Adam, Rue des Saints-Pères 81, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, Rue du Chemin de fer 44); w Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.), w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & C. W Warszawie przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Ogłoszenie przedpłaty.

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na Grudzień . . . złr. 2·50
Od 1 Grudnia do 31 Marca 1890 „ 8·—
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na Grudzień . . . marek 6
Od 1 Grudnia do 31 Marca 1890 „ 20

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Od Administracyi „Czasu".

PP. Prenumeratorowie *Czasu* mogą nabywać w Administracyi: **Podręcznik prawniczy**, książka dla ludu, zawierająca przykłady próśb, podań, skarg, rewersów, kwitów i t. p., przez Dra A. Cinciałę, z opłatną przesyłką 2 złr. 70 cent., jak również **Lituanię Grottgera**, 6 fototypij, za 3 złr. 25 cent.

Przegląd Polityczny.

Kraków 2 grudnia.

Jutro rozpoczną się w Wiedniu posiedzenia Rady państwa.

W Pradze odbyło się posiedzenie Komitetu wykonawczego posłów niemieckich sejmu krajowego, na którem zajmowano się sprawą wyborczą i postanowiono, że w wyborach uzupełniających mają wystąpić ci sami kandydaci.

Hamb. Nachrichten, którym nietylko z Berlinem, ale i z Petersburgiem pewne związki przypisują, ogłosiły świeżo artykuł, w którym przypominają słowa ks. Bismarcka, wypowiedziane 6go lutego r. 1888, o Bułgaryi i utrzymują, że książę Bismarck trzyma się ich dotąd ściśle. Zauważono jednak, że *Hamb. Nachr.* przerobiły nieco ówczesne słowa kanclerza na korzyść Rosyi. Podług twierdzenia dziennika tego miał bowiem ówczas powiedzieć ks. Bismarck, że „[illegible] prawa Rosyi do Bułgaryi" uznaje i że „gdyby Rosya oświadczyła w tej mierze swe życzenia, nie wahałby się popierać ich." — Otóż *Hamb. Nachr.* wypuściły, może tendencyjnie, po wyrazie „popierać ich" dodane jeszcze słowa „u wysokiej Porty." Opuszczenie tych słów nadaje oświadczeniu księcia Bismarcka daleko szersze znaczenie.

Brukselski *Nord*, omawiając kwestyę religijną w Niemczech, wnosi z kilku słów, wypowiedzianych w *Moniteur de Rome*, że „Watykan nie zmieni postawy swej wobec berlińskiego gabinetu, dla Windthorsta zaś jest, zdaniem jego, walka kulturna tylko środkiem do oddziaływania przeciw korzystnemu wrażeniu, jakie sprawiło na katolików niemieckich podanie ręki ze strony ks. Bismarcka."

Na to oświadcza *Moniteur de Rome*, że wprawdzie katolicy niemieccy chętnie przyjęli zgodę, ofiarowaną im co do pewnych zasadniczych punktów, że jednak nie mogą oni zadowolnić się tem, co im przyrzeczono. Watykan zaś stoi zawsze przy powyżej wymienionych prawach i interesach Kościoła. Jest to jedyną jego polityką, a nic z jego to nie zmieni, ile że zawsze odpowiada słusznym jego żądaniom.

W Niemczech przygotowuje się, jak utrzymują niektóre dzienniki, wielka pielgrzymka do Rzymu.

Celem poznania kraju i ludzi zamierza teraz cesarz niemiecki zwiedzić z kolei wszystkie ważniejsze miasta swej monarchii. Korzystając z wycieczki swej do Pszczyny zwiedził w tych dniach Wrocław a zamierza jeszcze odwiedzić niezadługo Frankfurt nad Menem, Kolonię i Düsseldorf.

Na porządek dzienny parlamentu niemieckiego przyszła w piątek kwestya bankowa. Konserwatyści żądali spowiedzenia dotochczasowego przywileju banku akcyjnego i założenia banku rzeszy z funduszem państwowym, utrzymując, że tylko taki bank wspierać będzie w stosownej mierze interesa rolnictwa, przemysłu i handlu, podczas gdy bank akcyjny wspiera przeważnie interesa spekulacyjne, często niezdrowe a nie okazuje się wcale skłonnym do popierania rolnictwa. Mowcami stronnictwa konserwatywnego byli bar. Stolberg i Kardorf i kładli między innemi i na to nacisk, że zyski płynące z operacyj bankowych mogłyby wpłynąć korzystnie na polepszenie finansów i zmniejszyć ciężary podatkowe przy ciągle wzrastających potrzebach państwa. Dotychczasowy dyrektor bankowy Dechend starał się wykazać, że bank nie zaniedbywał nigdy interesów rolnictwa, o ile tylko mógł liczyć na regularność uiszczania się, minister Boetticher zaś wykazywał, na jakie niebezpieczeństwa bank rzeszy, operujący funduszami państwowemi, mógłby być narażonym na przypadek wojny, na które bank akcyjny wobec międzynarodowej zasady poszanowania prywatnej własności daleko mniej jest narażonym. Dalszy ciąg dyskusyi odłożonym został do poniedziałku. W kołach parlamentarnych utrzymują, że ks. Bismarck jest także przeciwnym bankowi państwowemu.

Oświadczenie hr. Herberta Bismarcka w parlamencie niemieckim, że „Szwajcarya będzie odtąd zwalczać wspólnie z Niemcami demokracyę socyalną" obudziło w Szwajcaryi pewne zdziwienie, skutkiem czego oświadcza urzędowe pismo szwajcarskie *Bund*, że ustanowienie prokuratora jeneralnego nie miało znaczenia zwalczania wspólnie z Niemcami demokracyi socyalnej, ale dokonanem zostało w celu zaspokojenia dawnej potrzeby lepszego zorganizowania policyi do spełniania obowiązków międzynarodowych, do których się Szwajcarya zawsze poczuwała."

Korespondenci pism wiedeńskich z Bukaresztu dają następującą charakterystykę prezesów senatu i Izby deputowanych. Florescu, prezes senatu, jest konserwatystą, różni się jednak tem od byłego ministra Catargiu, że kompromisu z Junimistami nie odrzuca. Katakuzene, prezes Izby deputowanych, będąc także konserwatystą, jest wyraźnym zwolennikiem ścisłego związku z Junimistami, dlatego przemawiał za wyborem jego głównie Carp, przywódzca Junimistów.

Zajścia we Wranii, gdzie prefekt serbski wydalił dwóch Muzułmanów, zarzucając im, że szpiegują z polecenia wicekonsula tureckiego, przedstawiają bezstronne głosy w takiem świetle, że we Wranii zawiniły w równej mierze obie strony; wicekonsul przez niepotrzebną ciekawość, prefekt przez zbytnią surowość. Większy błąd popełnionym jednak został w Belgradzie. Tu reprezentant Turcyi Zia-bey przedłożył sprawę tę rządowi na drodze poufnej i można było na tej drodze ją ubić, minister serbski dał jednak na poufne przedstawienie rzeczy ostrą odpowiedź urzędową, przyznającą zupełną racyę prefektowi. Zia-bey musiał się więc odnieść w tej sprawie do rządu swego i sprawa ta, sama przez się mało znacząca, stała się niepotrzebnie przedmiotem pertraktacyj dyplomatycznych.

KORESPONDENCYA „CZASU"

Lwów 1 grudnia.

(Skład kraj. komisyi dla spraw przemysłowych. — Mianowania delegatów Wydziału kraj. do Banku kraj. i zarządu Kółek rolniczych).

(✕) Według statutu uchwalonego przez Sejm dla krajowej komisyi przemysłowej, będącej organem doradczym Wydziału krajowego w sprawach przemysłowych, członkowie tej komisyi ustępują po upływie kadencyi sejmowej, jeśli na nowo nie zostaną wybrani.

W skład komisyi wchodzą z urzędu: Marszałek krajowy jako przewodniczący, oraz członek Wydziału krajowego, będący szefem departamentu, do którego należą sprawy przemysłowe. Obecnie szefem tego departamentu jest, jak wiadomo, p. Romanowicz, który w myśl statutu jest zarazem kierownikiem biura komisyi przemysłowej.

Według § 6 statutu, w skład komisyi wchodzą dalej osoby przez Wydział krajowy powołane. — W ten zaś sposób złożona komisya krajowa ma prawo powołać drugie tyle członków do swojego grona, ilu ich mianował Wydział krajowy.

Owóż Wydział krajowy w myśl powyższego postanowienia statutu zamianował członkami krajowej komisyi dla spraw przemysłowych pp. ks. Jerzego Czartoryskiego, hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, prezydenta miasta Lwowa Edmunda Mochnackiego, radcę Namiestnictwa Kazimierza Laskowskiego, inspektora przemysłowego Arnulfa Nawratila, posła sejmowego Michała Michalskiego, dyrektora lwowskiej Kasy oszczędności Franciszka Zimę, zastępcę dyrektora ruchu kolei państwowych we Lwowie Ludwika Wierzbickiego, oraz Leona Zieleniewskiego, właściciela fabryki maszyn w Krakowie.

Wszystkich powyższych nowo mianowanych członków kraj. komisyi przemysłowej zaprosił JE. p. Marszałek na pierwsze posiedzenie, które odbędzie się w przyszłą środę w sali radnej Wydziału krajowego.

Na porządku dziennym postawiony jest wybór dalszych członków komisyi, a następnie ukonstytuowanie komisyi, a przedewszystkiem wybór dwóch wiceprezesów.

Wydział krajowy zamianował komisarzem krajowym Banku krajowego p. Adama Jędrzejowicza, zaś tegoż zastępcą Dra Damiana Sawczaka, członków Wydziału krajowego.

Do głównego zarządu Towarzystwa Kółek rolniczych zamianował Wydział krajowy swymi delegatami pp. członka Wydziału krajowego Tadeusza Romanowicza i posła sejmowego Teofila Merunowicza.

Wiedeń 1 grudnia.

W Petersburgu przypisują kobiecym komerażom berlińskim, wiadomość o małżeństwie carewicza z siostrą cesarza Wilhelma II. I istotnie wszystko cośmy dotąd wiedzieli o dzisiejszym dworze rosyjskim i o stosunkach rosyjskich, o carze i carowej, ich upodobaniach i antypatyach, wykluczało możność podobnego związku.

Przytaczają nieco nawet przykre i rubaszne słowa cara powiedziane do pewnego dygnitarza rosyjskiego, a które po rosyjsku stanowią grę wyrazów.

W kołach rosyjskich twierdzą, iż związek następcy tronu z księżniczką pruską taki dziś w Rosyi budzi wstręt, takie wywołałby oburzenie, że nawet nieograniczona wola cara, cofnąćby się musiała i zaniechać podobnego zamiaru, gdyby nawet kiedykolwiek był istniał. Mówią nareszcie, że wprawdzie w Rosyi niema parlamentu, niema dziennikarstwa niezależnego ani bezpośredniego oddziaływania opinii publicznej, ale są — bomby. Argument ten ostatni, dziś w stosunkach rosyjskich wciąż powraca i on właśnie stanowi niepewność położenia odnośnie do Rosyi.

Z drugiej strony osoby mogące wiedzieć co się dzieje, a przynajmniej co się mówi w Petersburgu, twierdzą, że związek carewicza z piękną, jak słońce wschodzące, księżniczką czarnogórską Zorką jest rzeczą postanowioną i że odpowiada gorącym uczuciom i pragnieniom następcy tronu. Księżniczkę tę z wielkim sumptem i starannością wychowano sobie w Petersburgu na przyszłą carową. Ma być faktem, iż pozwolono wydrukować w dziennikach rosyjskich poemat księcia Mikołaja czarnogórskiego — który jak wiadomo, jest wieszczem i dramaturgiem — w którym ten jedyny przyjaciel opiewa własną córkę, uroczą Zorkę, jako przyszłą carową.

Wielu posłów do Rady państwa, a także z Galicyi, dziś już przybyło do Wiednia. Jak się ukształtują rzeczy na prawicy i stosunki z rządem, trudno jeszcze powiedzieć.

Artykuł o sytuacyi wewnętrznej, umieszczony w niedzielnym numerze *Czasu*, doskonale określił położenie, a zawierał nietylko cenne i o ile wiem, zgodne z rzeczywistością wskazówki; ale także głębokie poglądy, które sumiennie rozważyćby powinna prawica i jej przewódcy.

Względnie do trudnych okoliczności, budżet wykaże skutki, przezornej a sprężystej administracyi skarbowej.

Namiestnikowa Badeniowa obiadowała wczoraj w gronie przyjaciół i krewnych u JE. państwa Dunajewskich.

Ministrowa Zaleska przybyła na mieszkanie do Wiednia.

Rzym 25 listopada.

Ojciec św. przyjmował na osobnem posłuchaniu jenerała Johna Lintown Simmons, posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego królowej angielskiej przy Stolicy św. Przedłożywszy Ojcu św. pismo uwierzytelniające, J. Ekscelencya wraz z orszakiem udał się do kardynała sekretarza stanu. Jenerałowi towarzyszyli na audyencyi w Watykanie: sekretarz kapitan Ross of Blandenburg i p. Carbone, syndyk zakonu maltańskiego. Z tego powodu reporterowie pewnych dzienników rozpuścili najsprzeczniejsze wieści. Mówiono nawet, że wysłanie jenerała Simmonsa miało na celu zawarcie przedwstępnych układów co do zawiązania stosunków dyplomatycznych między Londynem a Watykanem. Gabinet St. James miał powziąć podobne postanowienie ze względu na wpływ, jaki Papież wywierać może na bieg wypadków w Irlandyi. Pogłoski te nie mają żadnej podstawy. Wysłanie sir J. Simmonsa sprawiło niewątpliwie przyjemność Papieżowi. Leon XIII wyraził się jednak zbyt jasno o warunkach Irlandyi, aby się miał cofać pod tym względem. Misya sir J. Simmonsa ma na celu otrzymanie od Stolicy św. przywrócenie jurysdykcyi na wyspie Malcie. Wszelkie spory kościelne winny, jak za czasów wielkiego mistrza zakonu maltańskiego, przejść nadal pod rozstrzygnięcie kuryi biskupiej tej wyspy. Biskup maltański Msgr Pace jest mężem wyjątkowych zasług. Rząd angielski poważa go bardzo z powodu jego znakomitych talentów. Chce on obecnie rozstrzygnąć tę kwestyę, która go nabawia kłopotu od dawna.

Król Humbert otwarł dziś zrana 16-tą sesyę parlamentu włoskiego. Mowa, jaką powiedział, wydaje się bardzo bladą, a niektóre ustępy napiętnowane były dumą. Król oświadczył ponownie, że pokój europejski jest zapewniony, Przyćmiło to czarne punkta dyplomacyi, ludy używać będą nadal swobodnego pokoju. Rząd, dodał monarcha, przyrzeka zająć się kwestyami socyalnemi. Pragną tu wszyscy ujrzeć urzeczywistnienie tej zapowiedzi. Są to jednak płonne słowa, które zbyt późno słyszeć się dają.

Najstraszniejsza nędza ogarnęła już kraj. Czy może aby wzbudzić zaufanie ludu na pół złamanego król zrobił aluzyę do sekularyzacyi dzieł pobożnych. Tym sposobem zamiast zaprowadzić podstawy ekonomiczne w kraju, program rządowy dąży do roztrwonienia tych hojnych legatów, co nadawało przez szereg wieków Włochom supremacyę i stanowiło ich chwałę. Mowa tronowa uczyniła także wzmiankę, że nie będą pobierane nowe podatki. Rzecz to naturalna w chwili, gdy kraj ma być zapytanym o radę. Cóż więc uczyni ministeryum, aby zaprowadzić równowagę w budżecie i stawić czoło wielkim wydatkom wojskowym, które zostały zawotowane. Co do zniesienia taryf różniczkowych między Włochami i Francyą, z radością wszyscy o tem powzięli wiadomość. Należało zresztą raczej naprawić ten błąd, niż tak długo wyczerpywać siły kraju. W mowie owej dawał się jeszcze czuć dźwięczny frazes, będący zapewne wypływem ambitnych zapatrywań p. Crispiego. Frazes ten mówi, że Włochy więcej uczyniły w ciągu 30 lat, niż inne narody w ciągu kilku wieków. Koniec mowy nie zbuduje z pewnością ani katolików, ani chrześcian świata. Podczas gdy Ameryka, Anglia, Niemcy i nawet Rosya schizmatycka, łączą zawsze imię boskie z wszelkiemi dziełami narodowemi, mowa króla Humberta nie wzywa błogosławieństwa boskiego dla prac zgromadzenia prawodawczego. Możnaby ztąd wnosić, że Włochy urzędowe są dość potężne, aby się obejść bez Boga i jego opieki.

XV. zjazd delegatów Stow. zaliczkowych i zarobkowych.

Lwów 30 listopada.

O godz. 9 rano rozpoczęły się w wielkiej sali ratuszowej obrady delegatów stowarzyszeń zarobkowych. Reprezentowanych jest 66 towarzystw przez 59 delegatów. W obradach biorą udział: członek Wydziału kraj. p. Romanowicz, posłowie Szczepanowski i Czyżewicz, dyrektor Kasy oszczędności p. Zima i dyrektor Banku krajowego Dr Zgórski. Zagaił je prezes wydziału Związku, p. Biechoński, który podniósł między innemi, że w roku ubiegłym nie było żadnych katastrof. — Związek wzmocnił się i spotężniał, a najlepszym tego dowodem, że liczba stowarzyszeń wzrosła; kapitał własny wynosi 5,188 448 złr. 29 centów, wkładki oszczędności 13,002,142 złr. 72 c., a liczba członków dosięgła liczby 121,228. Strat nie wykazało żadne z towarzystw zaliczkowych. Pan Biechoński zachęca do dalszej pracy, tembardziej, że obecnie nastał w stowarzyszeniach pewien zastój. Z chwilą, gdy ułatwiono kredyt i zgnieciono lichwę, nie widać dalszych usiłowań.

Na wniosek del. p. Ulmera, przewodniczącym Zjazdu wybrano p. Biechońskiego, zaś zastępcą Dra Lechowskiego z Drohobycza.

Sprawozdanie patrona, za czas od 20 listopada 1888 do 20 listopada 1889, które drukowane rozdano delegatom, odesłano do komisyi, złożonej z pp. Dra Jabłońskiego, Żardeckiego, Łuszpińskiego, Dra Wursta i Kowalewicza.

Referent p. W. Biechoński przedstawił w ogólnych zarysach projekt zmiany statutu Związku stow. zarob. i gospod. Po krótkiej dyskusyi odesłano projekt do komisyi złożonej z pp. Baczyńskiego, Adamskiego, Żardeckiego, Witosławskiego i Czarneckiego.

Następnie przedstawił p. W. Biechoński wnioski Wydziału w sprawie założenia centralnej instytucyi dla stowarzyszeń.

Wydział wnosi:

1. Walne zgromadzenie postanawia utworzenie instytucyi akcyjnej pod nazwą Banku związkowego stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych dla następujących celów: a) dla pośrednictwa w sprawach kredytowych stowarzyszeń; b) dla popierania przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych; c) dla prowadzenia interesu parcelacyjnego.

2. Ułożenie statutów i wprowadzenie w życie Banku związkowego porucza się komisyi złożonej z 5 członków. Nad wnioskami temi wywiązała się dłuższa dyskusya. Jedni chcieli sprawę tę odroczyć aż do przyszłego walnego zgromadzenia, drudzy żądali odesłania tych wniosków do komisyi, a kilku mowców radziło załatwić sprawę natychmiast. W sprawie tej zabrał głos także poseł p. Szczepanowski, który przemawiał, aby zaraz przystąpić do tej sprawy. Bank zakładać można tylko w porze stosownej, a obecnie właśnie jest taka chwila.

Ostatecznie przyjęto *en bloc*, bez dyskusyi, wszystkie wnioski wydziału.

Wybór komisyi pozostawiono wydziałowi.

DO CELU!

Obrazek z życia Rusinów galicyjskich

napisał

Abgar-Sołtan.

(17)

(Ciąg dalszy.)

XIV.

Nazajutrz rankiem hrabia wraz z Iwanem i Waciem wyjechali do Lwowa.

Musiał się jednak gdzieś dalej, na dłużej hrabia wybierać, choć o tem nie mówił, bo przed wyjazdem z rządcą długo konferował i zostawił rozporządzenia odnoszące się do spraw zarządu gospodarstwa na cały miesiąc. Był bardzo poważny i zamyślony.

We Lwowie wszystko dobrze poszło. Egzamin Wacia wypadł świetnie. Hrabia był tem uszczęśliwiony. Ponieważ wykłady w uniwersytecie zaczynają się dopiero w październiku, mieli przed sobą więcej wolnego czasu, postanowił więc zabrać obu młodzieńców z sobą na Ukrainę, gdzie miał zamiar pojechać w celu odwiedzenia dawno niewidzianych, a ukochanych krewnych.

Podróż ta była dla Iwana źródłem ożywczem, kojącem bolesne rany, dającem zapomnienie. Miesiąc przepędzony nad brzegami Dniepru i Rosi zostawił niezatarte ślady w jego umyśle... w jego sercu... Tam spotkał się z braćmi rodzonymi, wprzężonymi w ciężkie jarzmo niewoli... tam zrozumiał, co to jest prześladowanie narodowości.

Uciekając przed przykremi wrażeniami, szedł w step i tam u stóp mogił, starych kurhanów dnie całe przepędzał. Tam wsłuchiwał się w szumy, w dźwięki wiatru stepowego, wiejącego od dzikich pól, od morza Czarnego, od Kaukazu dalekiego. Wsłuchiwał się w tę dziką a tęskną zarazem muzykę przyrody, zrozumiałą li tylko dla uszu poety lub rycerzy.

Z duchami dawno zmarłych, w boju za ojczyznę poległych bohaterów on obcował... One mu, gdy oparł głowę na kurhanie, zlecenia jakieś szeptały... rady doświadczone dawały... A dziad siwobrody brząkał na lirze i nucił piosnki o sławnym Sahajdacznym, który zamienił żonę na tytoń i lulkę, by mu białogłowa w pochodzie nie zawadzała... i pociągnął hen pod Chocim walczyć za wiarę i ojczyznę.

Nad brzegami Dniepru pomiędzy sitowiem spotykał duchy rusałek, śmiechy ich wabiące słyszał, lecz głuchym był na pokusy... Czasem i żywe oczy spotkał mile nań patrzące... ale mowy tej tajemniczej on już nie rozumiał... inne wrażenia chwytał i innych wspomnień szukał. Głuchym był na te pokusy, nie dał się nowym złudzeniom opanować.

. . . .

Po miesięcznym pobycie powrócił do Lwowa.

Hrabia żądał koniecznie, ażeby z Waciem, który zapisał się na studenta uniwersytetu, zamieszkał i czuwał nad dalszemi jego naukami i postępowaniem. Boleść gwałtowną, jaką czuł zrazu ukoić potrafił, ale miał w duszy smutek głęboki, nieokreślony a bezustanny... Pracą go tłumił.

Zaraz po powrocie z Ukrainy, wydał nowy tomik poezyj, w którym wyśpiewał to, co mu duchy dawno zmarłych szeptały, co mu wiatr stepowy do ucha przynosił. W styczniu wydrukował powieść. Żaden dziennik ruski przyjąć jej nie chciał, musiał ją własnym nakładem w świat puścić... W książce tej dotknął najbardziej bolesnych miejsc kwestyi ruskiej... Sprawę tę traktował bezinteresownie a sprawiedliwie... Zrobiła ona ogromne wrażenie, zakipiało jak w garnku. Byli i tacy nieliczni, którzy sprawiedliwość mu oddawali. . inni jednak dotknięci ostrem piórem nie mogli znaleść dostatecznych słów nagany. Potępiali, lecz mimo to czytali, książka rozchodziła się i myśli w niej rzucone wsiąkały z wolna w dusze czytelników.

Stosunki jego z reprezentantami ruskiej narodowości, były coraz przykrzejsze. Zaczynali go unikać, okrzyczeli go „pańskim jurgieltnikiem," człowiekiem, który talent od Boga mu dany za obcy żołd przefrymarczył... Nietylko świętojurcy nań powstawali i tak zwany obóz narodowy odsunął się od niego.

Naprożno im opowiadał, co tam nad Dnieprem widział... nadaremnie im przedkładał, że sami nigdzie nie dojdą, że walcząc z Polakami wojnę domową niecą, rozwój dobrobytu zbiedzonej ziemi tamują... Oni tego nie chcieli zrozumieć... Zdrajcą go, zaprzańcem zowiąc.

Chyba gdzieś pomiędzy najmłodszymi spotykał chłopaków, którzy uniesieni czarem języka, głębiną myśli, jakie jego utwory cechowały z uwielbieniem nań spoglądali... Uczniowie jego do takich należeli... Pociechą w strapieniu mu byli.

Druga radosna niespodzianka spotkała go ze strony hrabiego. W dwa miesiące po wydrukowaniu jego powieści przysłano mu z księgarni jakąś opakowaną książkę... Otwiera nie wiedząc co by to być mogło, patrzy... To tylko co odbity egzemplarz jego powieści w polskim przekładzie... Na pięknie wydanej książce zdala widoczny dużemi literami wydrukowany tytuł: Zbutwiali — a poniżej, obok nazwiska autora nazwisko tłómacza... Teodor hrabia z Zahnilcza.

Ostatnie dni zimy srożą się mrozem i zawieją. I od ludzi, od braci zachodzi doń lodowaty podmuch zawiści i zazdrości... Ta książka... ten dowód uznania i pamięci ze strony czcigodnego starca jest dziś dlań promieniem słońca wiosennego... falą ciepłego ożywczego majowego wiatru.

Usiadł z książką w ręku, czyta z rozrzewnieniem i podziwia, jak tłómacz wiernie pojął, odczuł i w bratnim języku oddał każdą myśl jego... czuje że onby sam nie potrafił tego tak zrobić.

W drugim pokoju Wacio leżąc na szezlongu świszcze wesoło aryę walca, zapamiętaną z ostatniego balu. Iwanowi robi to przyjemność... On żyje teraz Waciem. W jego strapieniach on jest mu jedyną może pociechą.. W nim widzi, że ziarno jego ręką rzucone nie marnieje, przeciwnie kiełkuje już i obfity plon wydać obiecuje. Uczeń jego rozwija się równocześnie moralnie i fizycznie... Pomimo, że pracuje szczerze nie choruje na śmieszną, nienaturalną powagę, jest młodym ciałem i duszą — bawi się czasem wyśmienicie.

Wtem dały się słyszeć jakieś kroki na schodach, drzwi się nagle otworzyły i w nich ukazał się, w futrze, ośnieżony i zziębnięty — hrabia Teodor. Iwan i Wacio poskoczyli uradowani ku niemu. Wacio zawiesił mu się na szyi, całując obmarznięte wąsy, doktor uścisnął z uszanowaniem podaną mu rękę.

— Jak się macie chłopcy? — mówił rozbierając się z futra hrabia. — Przyjechałem do was choć nie spodziewaliście się zobaczyć mnie teraz i ja nie miałem zamiaru z domu się wybierać. Przyjechałem głównie dla ciebie Iwanie...

Doktor stał patrząc nań niespokojnie... w głosie hrabiego odczuwał pewne zakłopotanie... wahanie jakieś.

— Stało się u nas w Zahnilczu nieszczęście — wymówił wreszcie starzec — ksiądz Bazyli nie żyje już... Odebrał sobie życie... otruł się.

— Otruł się! — powtórzył jak echo Iwan, lecz po chwili zebrawszy myśli począł pytać gwałtownie — Cóż się z nią stało?.. Biedna, biedna Eufrozyna!.. Co ona pocznie?.. Jakaż przyczyna tej nagłej śmierci?.. tej zbrodni?

— Poczekaj!... powoli!... Zawsześ taki gwałtowny — mitygował go hrabia, rozcierając skostniałe ręce. — Poczekaj chwilę, wszystko ci pokolei opowiem.... Wiesz, że Bazyli należał do rady nadzorczej mikołajskiego banku; w jesieni, nawet w lecie jeszcze, gdy interesa banku zachwiały się, bojąc się odpowiedzialności przy obrachunkach na przypadek upadłości, ratował bank własnemi pieniądzmi, które swoją drogą w największej części z tego banku potrosze był ściągnął; nic to jednak nie pomogło, ratunek był już niemożliwym — bank runął, wyznaczono rewizyjną komisyę, i wszystkie nieczyste machinacye na jaw wyszły.

— Jak to? więc był pod zarzutem złodziejstwa.

— Niestety tak!... Kazano go aresztować. Przyjechał komisarz z żandarmami i doręczył mu nakaz uwięzienia. Wówczas wyszedł do drugiego pokoju, niby dla pożegnania się z rodziną, i — zażył truciznę... Do dwu godzin umarł. Nieszczęśliwy człowiek, shańbione nazwisko dzieciom pozostawił. Biedna dziewczyna nie może się w rozpaczy ukoić.

— A cóż pan adjunkt?... narzeczony? — pytał z trudnością Iwan. — Kiedy się pobiorą?

— Jaki narzeczony? Nigdy nim nie był.... O!... sprytny, musiał się dowiedzieć, że z Bazylim źle, bo jeszcze w jesieni zerwał zupełnie; gdym z Ukrainy powrócił, już nie bywał na probostwie. Nic ci o tem nie wspominałem, nie chcąc budzić niemiłych wspomnień. Zresztą powiem ci otwarcie, że nie pragnąłem widzieć cię zięciem Bazylego.

— Cóż ona robi biedna?

— Wiesz, powiem ci — mówił, zamyślając się, hrabia — że to dzielna dziewczyna, może to nieszczęście uzdrowi ją, może w biedzie pozbędzie się głupich narowów, jakich w ostatnich czasach nabrała. Prosiła mnie, bym jej jakie miejsce przy szkole ludowej wyrobił. Będzie mieszkała z babką, musi na kawałek chleba pracować.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sprawa ta ma być traktowaną na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu i to w jaknajbliższym czasie.

Po załatwieniu tej ważnej sprawy, referował p. Ulmer wniosek delegata p. T. Merunowicza, dotyczący zakładania w kraju włościańskich związków kredytowych systemu Raiffeisena. Sprawa ta, jak wiadomo, była omawiana szczegółowo w Sejmie.

Ostatecznie postawił referent imieniem wydziału następujące wnioski:

1. Kasy pożyczkowe systemu Raiffeisena organizacyą swoją nie odpowiadają stosunkom i potrzebom ludności rolniczej kraju naszego.

2. Na podstawie zdobytych doświadczeń walne zgromadzenie orzeka, że ani kasy systemu Raiffeisena, ani stow. systemu Schulzego nie nadają się do udzielania kredytu hipotecznego dla włościan.

3. Poleca się wydziałowi Związku, ażeby dla unormowania i rozszerzenia drobnego osobistego kredytu dla włościan, wszedł w rokowania z Tow. Kółek rolniczych, a to w ten sposób, aby Kółka rolnicze przyjęły na siebie zadanie pośredniczenia pomiędzy okolicznemi Towarzystwami zaliczkowemi, a włościanami, w udzielaniu kredytu drobnego, nie przekraczającego kwoty 50 złr.

Po krótkiej dyskusyi przyjęto bez zmiany wszystkie wnioski wydziału. — Zamknięcie rachunków Związku za r. 1888 i budżet na r. 1890 odesłano do komisyi budżetowej.

Lustratora p. Heinricha zwolniono od czytania sprawozdania z przeprowadzonych w ciągu roku lustracyj i odesłano jego sprawozdanie do komisyi lustracyjnej.

Wniosek stowarzyszenia w Mariampolu o postaranie się u rządu o zniżenie należytości stemplowych i wniosek kasy w Stanisławowie o kołach żyrowych, odesłano do komisyi, złożonej z pp. Potulickiego, Marsa, Ulmera, Stępienia i Dra Uranowskiego.

Koniec posiedzenia o godzinie w pół do 2ej popołudniu. Następne w niedzielę o godzinie 9ej rano. Popołudniu obradowały komisye.

Lwów 1 grudnia.

(X) Dzisiejsze posiedzenie, któremu przewodniczył w części p. Biechoński, a w części Dr Lechowski, rozpoczęło się o godz. 10 rano.

Z porządku dziennego przedstawił zgromadzeniu Dr Roman Adamski w imieniu komisyi statutowej sprawozdanie z projektem statutu dla związku stowarzyszeń zaliczkowych i zarobkowych. W dawnym statucie zakres działania organów Związku walnego zgromadzenia i patrona nie był ściśle określony, często zachodziły wątpliwości, do których organów jaka czynność należy. Wszystkie ważniejsze czynności załatwiał patron, który to urząd był honorowy. Sprawozdawca podniósł zatem, że jakkolwiek patron z całem poświęceniem pracował dla Związku, to jednak nie można było żądać od niego takiego poświęcenia, jakich wymagać miałoby się prawo od człowieka, któryby się oddawał przedewszystkiem interesom związku.

W nowym statucie postanowiono, ażeby nie było dwóch odpowiedzialnych organów, t. j. patron i prezes Związku, lecz tylko prezes. Wydział Związku zaś ma w nowym statucie ściśle wysunięty zakres działania.

Po dłuższej dyskusyi przyjęto projektowane zmiany statutów, według których instytucya ta ma nosić nazwę: „Związek stowarzyszeń zaliczkowych i zarobkowych,“ zamiast dotychczasowej nazwy „stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.“

Następnie przedstawił Dr Wurst sprawozdanie imieniem komisyi wybranej dla sprawozdania patrona Związku z czynności w ubiegłym 12-miesięcznym okresie. Zgromadzenie uchwaliło następujące przez komisyę przedstawione rezolucye:

1) Poleca się patronatowi, względnie wydziałowi, ażeby lustracye i nadal odbywane były w każdem Towarzystwie związkowem ile możności co roku, a przedewszystkiem w tych stowarzyszeniach, w których wydział uznaje potrzebę przeprowadzenia lustracyi nawet i kilkakrotnie w ciągu jednego roku.

2. Zgromadzenie uprasza p. patrona, ażeby imieniem dzisiejszego walnego zgromadzenia złożył dyrekcyi gal. kasy oszczędności we Lwowie podziękowanie za udzieloną opiekę dotychczasową i życzliwe poparcie spraw i prac Towarzystwa, oraz wyraził prośbę, ażeby i na przyszłość Stowarzyszenia doznawały tej samej chętnej życzliwości.

3. Wzywa się patronat, wględnie Wydział, ażeby w wypadku, gdyby władze skarbowe miały odmówić ulg podatkowych na podstawie ustawy z r. 1880 i noweli z r. 1885, Towarzystwom zaliczkowym, mającym zastępstwo Banku krajowego, mimo, że od zysku osiągniętego z tego stosunku z Bankiem krajowym, a wykazywanego w rocznych zamknięciach rachunkowych podatek już opłacają, zniósł się z dyrekcyą Banku krajowego, ażeby wynikające ztąd dla Stowarzyszeń ciężary sama ponosiła.

4. Wzywa się patronat, względnie Wydział, ażeby starał się wykształcić pewien zastęp ludzi fachowych do prowadzenia spraw Towarzystw zarobkowych i gospodarczych uzdolnionych, czy to na podstawie wyjednania kursu buchalteryi przy seminaryach nauczycielskich, czy to przez udzielanie co roku dwóch lub trzech stypendyów dla aplikantów umieszczonych przy większych, a wzorowo prowadzonych Towarzystwach.

5. Komisya ponawia wniosek zeszłoroczny, ażeby zgromadzenia delegatów odbywały się ile możności we wrześniu. W końcu komisya podniosła w swem sprawozdaniu gorliwą, wydatną i pełną poświęceń pracę zasłużonego patrona związku Dra Skałkowskiego, którego niezmordowanym usiłowaniom rozwój i dzisiejszy pomyślny stan Towarzystw zaliczkowych w przeważnej części zawdzięczać należy. Zgromadzenie oklaskami zaakceptowało zdanie komisyi.

Przewodniczący oświadczył, iż wskutek uchwalonych zmian statutu, cały Wydział złożył swe mandaty, — wskutek tego zgromadzenie musi przystąpić do wyboru całego Wydziału.

Patron Dr Skałkowski prosił, aby go do Wydziału nie wybierano, gdyż niezgadzając się z myślą założenia nowej centralnej instytucyi finansowej, nie może wchodzić w skład Wydziału.

Mimo to zgromadzenie wybrało Dra Skałkowskiego jednomyślnie przez aklamacyę członkiem Wydziału.

Następnie przez aklamacyę wybrało zgromadzenie prezesem Związku stowarzyszeń zaliczkowych i zarobkowych posła Stanisława Szczepanowskiego.

Do Wydziału wybrani zostali jako członkowie oprócz p. Dra Skałkowskiego pp.: Biechoński, Zima, Dr Lechowski, hr. Potulicki, X. Reszytułowicz, Terenkoczy, Dr Czyżewicz i Dr Boroński; jako zastępcy: Dr Bronisław Dulemba, Teofil Merunowicz i Narcyz Ulmer.

Do komisyi kontrolującej wybrano pp. Rozwadowskiego, Witosławskiego i Wyszyńskiego.

Następnie uchwalono budżet Związku na r. 1890, a mianowicie wydatki i dochody w sumie 7409 złr. Dla pokrycia niedoboru, stowarzyszenia należące do Związku płacić mają 3% od czystego zysku i ½ *pro mille* od udziałów, wykazanych bilansem z roku 1888. Następnie uchwalono udzielić Związkowi absolutoryum z rachunków roku 1888.

O godz. 5 po południu przystąpiło zgromadzenie do dalszego porządku dziennego. Przedewszystkiem wygłosił poseł Szczepanowski zajmujący wykład „O asocyacyi w przemyśle“. Zgromadzenie postanowiło wykład ten wydrukować w *Związku*.

Następnie przyjęto sprawozdanie komisyi lustracyjnej o czynnościach lustratora Związku, wyrażając mu uznanie za jego działalność. Wskutek anormalnych stosunków panujących w towarzystwach zaliczkowych w Lubaczowie i Rozdole, uchwalono oba te towarzystwa wykluczyć ze Związku. Fundusz rezerwowy ma byc we własnym obrocie i oprocentowywany co pół roku przez przydzielenie części zysku. W końcu uchwalono, aby przyszłe walne zgromadzenie odbyło się we Lwowie. Na tem zakończyło swe czynności walne zgromadzenie, poczem udali się delegaci do hotelu Europejskiego, gdzie odbył się wspólny bankiet.

KRONIKA.

— **Powieść Sienkiewicza** „Bez Dogmatu“, która rozpoczęta w *Czasie* przed dwoma tygodniami z powodów od Redakcyi niezależnych przerwaną być musiała, będziemy mogli dalej ogłaszać już w dniach najbliższych — może jutro nawet. Pospieszamy podzielić się z czytelnikami tą dobrą wiadomością.

— **JE. Dr Smolka** dziś rano odjechał do Wiednia.

— **Apolinary Jaworski**, prezes Koła polskiego, dziś rano przejechał ze Lwowa do Wiednia.

— **Drzewo genealogiczne Bismarcków** wykonała jedna z firm berlińskich, znana z artystycznych wyrobów skórzanych. Drzewo wspomniane jest też wykonane ze skóry, a obejmuje zarówno książęcą linię Bismarck-Schönhausen, jak i hrabiowską Bismarck-Bohlen, wraz ze wszystkiemi rozgałęzieniami. Projekt i wogóle cała praca genealogiczna, jest dziełem znanego heraldyka niemieckiego prof. Hildenbrandta. Drzewo rodowe rozpoczyna Henning v. Bismarck, zmarły w roku 1528, i jego małżonka Mary Schenck v. Lützendorf. Cała tablica jest 2·50 metrów wysoka i 1·50 met. szeroka. Drzewo samo, w postaci rozłożystego dębu, strojnego w obfity liść, ma być wspaniale wykończone. Na niebieskiej tarczy Bismarcków widnieją trzy srebrzyste liście dębowe, oraz złocisty liść koniczyny. U spodu dębu rośnie kwitnąca koniczyna i inne rośliny, mające znaczenie heraldyczne. Całość, jako wyrób ze skóry, imponuje prawdziwie artystycznem wykonaniem.

— **Najzdrowszą** na świecie krainą ma być Tasmania, wyspa, położona na południe od Australii. Liczy ona obecnie przeszło 100.000 mieszkańców, w tej liczbie zaś znajduje się około 600 starców ośmdziesięcioletnich i cały tuzin ludzi, mających przeszło po 100 lat. Ludność tamtejsza wzrasta też niezmiernie szybko, bardzo bowiem mały procent dzieci umiera. O tej szczególnej własności wspomnianej krainy opowiada angielskie pismo *Colonies and India* następującą anegdotę. Podróżni, udający się statkiem do Melbourne, zobaczyli na pokładzie paru sędziwych staruszków. Ktoś zapytał ich: po co udają się do stolicy Australii? — „Ach, bo dość już mamy życia! — odparł staruszek. — Wyobraź pan sobie, że ja liczę 146 lat, a ta moja stara ma 142 lata. Uciekamy tedy z Tasmanii, bo tambyśmy nigdy nie pomarli!“

Z miasta i kraju.

— **Nabożeństwo żałobne** za spokój duszy śp. Alojzego Żółkowskiego odbyło się dziś o godz. 10 rano w kościele OO. Kapucynów. Oprócz personalu teatru krakowskiego obecnych było także kilku literatów. Śpiewy religijne wykonał chór teatralny. — Wśród zieleni otaczającej katafalk zawieszonym był wieniec z napisem: „Od Warszawiaków w Krakowie.“

— **Zawieja śnieżna** nieustająca od 48 godzin pokryła grubą warstwą ziemię i potworzyła zaspy. Zarząd miejski czynny jest od rana uprzątnięciem olbrzymiej masy śniegu — furmanki miejskie i pługi do zgartywania śniegu zajęte są utorowaniem drogi i przejazdu do rogatek miejskich, furmanki zaś przynajęte wywoziły śnieg z ulicy Floryańskiej i wogóle z całego toru kolei konnej. Przeszło pięćdziesięciu aresztantów donajęto dla zgartywania śniegu.

— **Na ogólnem posiedzeniu** Towarzystwa opieki nad weteranami z r. 1831 uchwalonem zostało, że bal na korzyść weteranów odbędzie się w d. 5 lutego 1890 r. Bale na ten cel świetną dotąd mają przeszłość; spodziewać się można, że i bal przyszłoroczny, do którego wielkie poczynione są przygotowania, nie ustąpi kroku swym poprzednikom. A pragnąć należy, aby jak najliczniejszą zwabił publiczność, fundusze bowiem na utrzymanie 53 weteranów znacznie się w ostatnich latach uszczupliły.

— **Składki** na weteranów wojsk polskich z roku 1830—31 w listopadzie i sprawozdanie miesięczne: po 1 złr.: pp. Dr Antoni Molicki, Teodor Gajdzicz; po 2 złr.: pani F. R., p. Józef Orłowski, p. Tadeusz Marcoin, p. Bolesław Noskowski, p. Witold Żelechowski — wszyscy rocznie; po 3 złr.: p. Kazimierz Niesiołowski — rocznie; po 5 złr. prof. Uniw. Jag. Dr S. Domański, pani Adela Małuja, p. Konstanty Wiszniewski — rocznie; po 6 złr.: p. Edward Homolacs, jun. rocznie; po 10 złr.: Rektor Magn. Uniw. Jag. Dr E. Korczyński, p. J. Skirliński, p. Ignacy Żółtowski, jako w świetną rocznicę — wszyscy rocznice; po 20 złr.: p. Ludwik Szumańczowski; 100 złr.: zapis śp. Dra J. Warschauera; po 20 ct. miesięcznie: p. Jarosławowa Dąbrowska, p. Eugenia Borkowska — razem 80 ct. Ogólny dochód 186 złr. 80 ct. Rozchody: Rozdano między 53 weteranów, udowodnionych żołnierzy polskich z r. 1830—31, żołdu narodowego miesięcznego, na nabożeństwa, najem pokoju na biuro, posługa, portorya, zaliczki naprzód, chorym i pożyczka 683 złr. 43 ct. Niedobór 496 złr. 63 ct. pokryty z oszczędności poprzednich lat i miesięcy.

Ksawery Konopka.

— **Wieczór** uroczysty ku uczczeniu pamięci Mickiewicza odbył się w sobotę w gimnazyum III-ciem. Niezwykła staranność w wykonaniu programu obejmującego produkcye orkiestralne, choralne, fortepianowe i deklamacye tak solowe, jak i zbiorowe, cechowała ten wieczór, a na szczególną wzmiankę zasługuje orkiestra złożona z uczniów, pod dyrekcyą również ucznia, która doprowadziła zgodność i czystość gry do niezwykłego stopnia. Licznie zebrana publiczność uniosła też z wieczoru tego bardzo miłe wspomnienie, spotęgowane przemówieniem powszechnie szanowanego i przez młodzież ukochanego X. Puszeta, który wzniosłemi słowy wskazał właściwą drogę do pielęgnowania uczuć patryotycznych — przy usilnej i wytrwałej pracy.

— **W Stowarzyszeniu drukarzy** „Ognisko“ odbył się wczoraj wieczór Mickiewiczowski przy licznym udziale członków Towarzystwa i zaproszonych gości. Estrada i sala pięknie była przystrojona zielenią i godłami narodowemi. Program składał się z chórów, kilku produkcyj solowych i deklamacyi — a wykonany był prawie wyłącznie siłami własnemi stowarzyszonych. Nader zajmującemi były chóry, doskonale wyuczone i prowadzone przez towarzysza sztuki drukarskiej p. B. z drukarni *Czasu*. Między solistami poznaliśmy kilka prawdziwych zdolności. Wogóle wieczorek cały, urządzony bez pretensyi lecz starannie i ze smakiem, miał cechę nadzwyczaj miłą i pozostawił jak najlepsze wrażenie zgromadzonym, którzy, zagrzani do poczciwej pracy i podniesieni na duchu, nie szczędzili oklasków, zwłaszcza hucznych po wszystkich numerach, dających wyraz uczuciom patryotycznym. Prawdziwy zapał i bisowania wywołały występy p. W. skrzypka i panny M. W., pianistki.

— **W kasynie powszechnem** odbędzie się we czwartek dnia 5go b. m. o godzinie 6 wieczór uroczystość w wilię św. Mikołaja, połączona z teatrzykiem amatorskim i rozdaniem podarunków dla dzieci.

— **Port** a nie przystań w Krakowie urządzony zostanie przez rząd, okazało się bowiem, iż urządzenie portu w dawnym korycie Wisły w Dębnikach naprzeciw klasztoru zwierzynieckiego, kosztowałoby bardzo znaczne sumy — należałoby urządzić most żelazny i bardzo znaczne roboty ziemne, podczas gdy urządzenie portu na placu między lewym brzegiem Rudawy a lewym brzegiem Wisły kosztowałoby z postawieniem odpowiedniego budynku, z urządzeniem targu rybiego, obramieniem brzegów i t. p. kwotę około 20.000 złr., któraby się zwiększyła w razie dalszego rozszerzenia i rozwoju portu dla żeglugi parowej i dla celów handlowych. Komisya, złożona z reprezentantów po trzech z kolei Karola Ludwika, Cesarza Ferdynanda i kolei państwowej, reprezentanci Izby handlowej, niemniej reprezentanci gminy miasta Krakowa p. II wiceprezydent Dr Schmidt, r. m. p. Kwiatkowski, w końcu reprezentanci rządu p. radca Matula i komisarz p. Niwicki zgodzili się w dniu 30 listopada b. r., aby przedłożyć rządowi potrzebę i użyteczność budowy portu w miejscu powyższem. Reprezentanci gminy przyrzekli warunkowo wyjednanie u Rady miasta na darowiznę rządowi placu nad Wisłą i Rudawą w przestrzeni najwyżej 600 sążni. Przy tej sposobności uznano konieczność jak najrychlejszego i jak najtrwalszego wystawienia mostu żelaznego na Zwierzyńcu przez Rudawę — obecny jest bowiem w najwyższym stopniu zdezelowany, a zamknięcie tegoż bez wybudowania nowego byłoby zatamowaniem głównej arteryi od dworca kolei na Zwierzyńcu i olbrzymio uczęszczanego gościńca, prowadzącego do Bielan i Liszek.

— **Z Kolbuszowy.** Reprezentacya gminy miasta Kolbuszowy w imieniu całego powiatu poczuwając się do obowiązku wdzięczności, zarazem w uznaniu zasług położonych dla dobra kraju, Kościoła i samego miasta, zwłaszcza po zeszłorocznym pożarze, który zniszczył połowę mieszkańców, nadała prawo obywatelstwa honorowego JW. X. Ludwikowi Ruczce, prałatowi Jego Świątobl. Leona XIII, posłowi długoletniemu do Rady państwa oraz swemu proboszczowi z okazyi jubileuszy 50 letniego kapłaństwa — pomna zarazem na liczne dobrodziejstwa i opiekę, jakiej doznaje, nadała toż samo prawo obywatelstwa honorowego JW. hr. Zdzisławowi Tyszkiewiczowi, marszałkowi powiatowemu, posłowi na Sejm i do Rady państwa, chcąc tym sposobem tym dwom mężom przynajmniej w części się odwdzięczyć.

— **Dr Tadeusz Skałkowski**, poseł na Sejm krajowy, złożył na ręce prezesa lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej 110 złr., przeznaczając je na założenie pięciu biblioteczek wiejskich w powiecie samborskim, a szóstej we wsi Łanach pod Szczercem.

Sprostowanie. W ostatnim numerze *Czasu* wydrukowano mylnie w kronice, str. 3, łam 1, wiersz od góry 5, zamiast Romuald Binder, Romuald Bruder.

Repertuar teatru krakowskiego.

We wtorek 3 grudnia: po raz drugi *Pepa*, komedya w 3 aktach Meilhaca i Ganderaxa.

We czwartek 5 grudnia: (wznowienie) *Przezorna Mama*, komedya w 3 aktach Józefa Blizińskiego.

W sobotę 7 grudnia: po raz pierwszy *Alcybiades*, fragment dramatyczny w 1 akcie Michała Wołowskiego, oraz wznowienie: *Zięć pana Poirier*, komedya w 3 aktach Emila Augiera i Juliusza Sandeau.

— Dnia 30 listopada dość pogodnie; term. od —9·1 doszedł do 0·7 C. D. 1 grudnia śnieg przez cały dzień i noc; term. od —2·0 spadł na —4·0 C. Barometr dość wysoko; o godzinie 7ej rano d. 2go stan jego był 744·3 millim., term. —4·0 C. — Wiatr zachodni.

— We wtorek d. 2 grudnia: ś. Franciszka Ksawerego.

Ruch umysłowy i artystyczny.

Z Teatru. *Pepa*, grana w sobotę z nadzwyczajnem powodzeniem, powtórzoną będzie jutro we wtorek w tej samej wybornej co pierwszym razem obsadzie — dość wymienić udział pań: Kałużyńskiej, Żelazowskiej oraz pp.: Żelazowskiego, Sobiesława i Ruszkowskiego.

We czwartek wznowioną zestanie od kilkunastu lat niegrana prześliczna komedya Józefa Blizińskiego p. t.: *Przezorna mama*.

Koncert p. Śliwińskiego pianisty, odbędzie się we środę. Liczne koła miały już sposobność poznania tej świetnej gry i można tuszyć, że koncert we środę zapełnią licznie lubownicy muzyki; publiczność szersza pozna w p. Śliwińskim niezawodnie artystę pierwszej miary.

Na drugi bezpłatny odczyt, urządzony staraniem Tow. oświaty ludowej, zebrała się wczoraj bardzo liczna publiczność różnych stanów. X. Dr kanonik Pelczar mówił o Piusie IX i jego miłości do narodu polskiego, który w krytycznych chwilach prześladowań religijnych i rozpaczliwych wysiłków o niepodległość cała Europa opuściła, a tylko Pius IX nigdy go nie opuścił. Prelegent dał przegląd wszystkich objawów ojcowskiej tej opieki nad nami stolicy św., wspomniał o staraniach tejże u rządu rosyjskiego w sprawie przywrócenia wolności religijnej łacinnikom i unitom, dotknął działania Siemaszki i galicyjskich księży odstępców, przytaczał słowa Piusa IX żywe i pisemne, wypowiadane gromko do mocarza Północy, a podtrzymujące ducha odezwy do przedstawicieli, deputacyj i pielgrzymek polskich; wyliczał datki pieniężne, które Pius IX posyłał unitom i księżom, zesłanym na Sybir, jak również i dla spalonego w roku 1850 Krakowa, a jako dowód szczególniejszej przychylności ku Polakom opowiadał Szan. prelegent osobiście słyszane słowa ojcowskiej miłości Piusa IX w internacie polskim w Rzymie, który powstał kosztem Stolicy Apostolskiej dla kształcenia alumnów pochodzących z pod zaboru rosyjskiego na księży, wyliczał dalej uroczyste modlitwy, urządzane w Rzymie za nieszczęśliwych Polaków, kanonizacyę św. Jozafata, przysłanie korony złotej i delegowanie nuncyusza wego na koronacyę Najśw. Maryi Panny w Starej wsi, wyniesienie polskiego prymasa Ledóchowskiego na kardynała, wreszcie encyklikę, wzywającą wszystkie narody do modlitwy za prześladowanych Polaków.

Prelegent przeszedł potem do sprawy pomnika, który po zgonie Piusa IX naród polski w dowód wdzięczności wzniósł ze składek ojcu i opiekunowi swemu. W okamgnieniu złożono 15.000 złr., a pomnik w katedrze na Wawelu, mimo że jest dawno ukończony, dotychczas jeszcze tam nie stoi. Prelegent wyraził nadzieję, że przy obecnej restauracyi katedry pomnik Piusa IX będzie tam umieszczony, bo tylko w krakowskiej katedrze ten pomnik ma odpowiednie miejsce i znaczenie.

Z natężonąuwagą słuchali zgromadzeni tego odczytu, który prelegent zakończył uwagą, że i obecny Papież Leon XIII szczególniejszą opieką otacza Polaków i wezwał, abyśmy nawzajem okazywali mu przywiązanie, a wykazał potrzebę zaufania Ojcu św. nawet wtedy, kiedy jego rozporządzenia nie są po naszej myśli, albowiem nie zawsze możemy dokładnie wiedzieć, co je spowodowało i jakie gorsze nieszczęścia przez nie zostały od nas odwrócone.

Licznie zebrani słuchacze gorącemi oklaskami podziękowali prelegentowi za jego piękne i wlewające otuchę słowa, wypowiedziane ze znaną wymową.

Dar do Muzeum narodowego sztuki. Dyrektor Matejko ofiarował na własność Muzeum piękny obraz szkoły Kranacha starszego malowany na drzewie w rozmiarach 75 na 50 centymetrów. Przedstawia rzymską Lukrecyę przebijającą się sztyletem, widoczną do kolan, z przodu zupełnie obnażoną przez szerokie roztwarcie bogatej aksamitnej szaty, która pozostaje na rękach i tworzy fałdy u spodu obrazu na udach. Wszystko to wraz z naszyjnikiem perłowym, z czepcem złotym na głowie, z tem tłem z ciemnej tkaniny zawieszonej na drążku, resztami architektury i napisem złotym Lucrecia, dziwnie wdzięcznie maluje epokę odrodzenia sztuki. Obraz odznacza się silną i jasną karnacyą a wykończeniem szczegółów, w czem szczególniej ważną rolę odgrywają subtelnie rysowane ręce w rękawicach, z pod których błyszczą pierścienie na palcach przesunięte przez umyślnie robione utwory. Wartość obrazu jest pierwszorzędna — podobny obraz Kranacha ma posiadać Belweder wiedeński. Mistrz Matejko złożył też do Muzeum tytułem depozytu kościoła w Wiśniczu mocno uszkodzony fragment rzeźby drewnianej i polichromowanej, pochodzącej co najmniej z połowy XVI wieku. Jest to górna część ciała Chrystusa na krzyżu. Wspaniała głowa Zbawcy ma obok naturalizmu wiele szlachetnego nastroju. Oddanie włosów i draperyi świadczy o wprawnem i delikatnem dłucie rzeźbiarza krajowego.

TEATR.

Pepa, komedya w trzech aktach Henryka Meilhaca i Ludwika Gonderauxa.

W kilkanaście lat po wystawieniu na scenie polskiej komedyi Aleksandra Fredry: *Śluby panieńskie*, grano w Paryżu utwór Teodora Barriera: *Dwie drogi (Les deux chemins)*. Gdyby nie to, że słynny dramaturg francuski nie miał pojęcia o naszej literaturze i ani słowa nie mówił po polsku, możnaby go posądzić o plagiat, bo treść w obydwu sztukach jest zupełnie analogiczną. To samo dzieje się z *Pepą*. Kto zna dobrze komedyę Kazimierza Zalewskiego: *Artykuł 264* i śledził bacznie przedstawienie sobotnie, ten musi przyznać, iż autorowie zaczerpnęli tezę z tego samego źródła. Chociaż myśl jest ta sama, komedyopisarz polski potrafił intrygę przeprowadzić daleko zręczniej i więcej zajmująco. Rozwiedzeni małżonkowie czują do siebie zawsze skłonność i przedstawiciel brzydkiej połowy rodzaju ludzkiego czyni pierwsze kroki, aby odzyskać serce swej dawnej ukochanej. Zamiar mu się udaje, a niedoszły drugi mąż, będący już po słowie, zaślubia inną, którą w cichości uwielbiał. Nawet motyw wzbudzenia zazdrości brzmi jednakowo w obydwu utworach. W komedyi polskiej żywioł komiczny przepysznie reprezentują: rejent Turcza i Kokszowa, we francuskiej don Ramizo Vasquez, prezydent jakiejś rzeczypospolitej amerykańskiej zanadto przeszarżowany i grzeszy swoją nienaturalnością.

Na pochwałę *Pepy* trzeba powiedzieć, że dyalog poprowadzony w tonie salonowym, akcya z postępem ciągle się ożywia, a akt trzeci posiada kilka scen tryskających komizmem, także pod względem budowy scenicznej niemożna mu nic zarzucić i do samego końca interesuje publiczność. Typ *Pepy* początkowo świetnie się zarysowuje i czuć w niej gorącą krew południa; jako zakochana, wygląda już więcej na bladowłosą córę Germanii. Widocznie miłość ujawnia się jednakowo w zimnych strefach północy i krainach podzwrotnikowych. Gaston de Guerche jest najlepszą postacią w całej komedyi. Nakreślony lekko i sympatycznie, grany dobrze, może nawet zapewnić powodzenie utworowi. Rajmund de Chambreuil i jego żona Iwona nie wychodzą po za granicę zwykłego szablonu.

W sztukach podobnego zakroju przedewszystkiem muszą być role umiane, gdyż dyalog prowadzi się w tempie przyspieszonym. Na pochwałę naszych artystów trzeba powiedzieć, że bardzo rzadko udawali się o pomoc do suflera. Pani Żelazowska, jako Iwona de Chambreuil nadała swej roli pewien wdzięk i jakkolwiek nie była paryżanką czystej wody, grała z wystarczającą swobodą. Panna Kałużyńska w roli Pepy, złożyła dowód, że naiwne dziewczątka znajdują w niej wyborną przedstawicielkę. Typ poprowadziła konsekwentnie. W akcie pierwszym odzywała się w niej nieposkromiona i dzika natura mieszkanki preryj pod wpływem miłości, sentymentalizm zaczął brać górę. Wszystkie te fazy były odpowiednio stopniowane. P. Żelazowski był dobrym Rajmundem, a p. Sobiesław dość zabawnym Gastonem. P. Ruszkowski przypominał nam Woszowskiego z komedyi: *Książę pan*, bo też i obydwa typy są pokrewne ze sobą.

Z fotelu.

Sprawy sądowe.

Matactwa emigracyjne.

Wadowice 30 listopada.

Nie było cięższego dnia od początku rozprawy dla oskarżonych nad dzisiejszy. Jeden po drugim z naganiaczy przygniatał ich zeznaniami swojemi. Najwięcej obciążył ich Manele Laufer, karczmarz i Baruch Band, masarczyk, a przy wyjaśnieniach przyszło do drażliwych scen.

Rozprawa zaczęła się oświadczeniem obrońcy Dra Iwańskiego, iż Zopoth zasłabł. Potem pierwsze jej chwile były dość spokojne, nawet monotonne. Przesłuchiwano naganiacza Rabera, karczmarza z Przeciszowa, który wychodźców dowoził ajencyi i wymuszał na nich znaczne kwoty.

Przewodn.: Wyraźnie piszą wychodźcy w swoich listach, które tu mamy, żeś im pan drogę zastępował; piszą wyraźnie, że czynił to żyd Raber.

Raber: Żebym się z tego miejsca nie ruszył, jak ja to robiłem. Żeby ja był to robił, a oni wiedzieli, jak się nazywam, toby zaraz na miejscu byli mnie skarżyli.

Wśród wszelkich możliwych zaklęć, n. p. żeby mu noga ugniła, przeczy Raber wszelkim zarzuconym mu przez oskarżenie zbrodniom.

Zaczyna się przesłuchanie oskarżonego Manelego Laufra, również karczmarza. Wychodzi malutki, sztywny żydek — kroczy z nieodpowiednią zupełnie jego wzrostowi powagą. Ubrany w jupicę ten niepozorny człowieczek, miał być według aktu oskarżenia jednym z najgorszych upiorów emigracyi. Twarz pergaminowa, drobna, z ostro zakończoną bródką, wydaje się w istocie przebiegłą. Mówi powoli, przytem tak, że trudno go nieraz zrozumieć. Gesta jego rozśmieszają napełnioną dziś publicznością salę.

Przewodn.: Czujesz się pan winnym zarzuconych zbrodni?

Laufer: Jedenaście miesięcy mówię, że jestem niewinny!

Opowiada potem, jak go Landerer angażował dla ajencyi, jak odwiózł dwa lub trzy razy wychodźców, na czem zarobił 14 złr. Raz był w Dziedzicach i słyszał na dworcu, jak panowie mówili między sobą, że z ajencyą źle będzie. Manele Laufer, słysząc to, a interesowany ajencyą, wyjął z pularesu 2 złr. i poszedł do tego pana, co o tem rozpowiadał, a miał go za adwokata, i chciał mu wręczyć ową kwotę, byle mu powiedział, co to będzie z ajencyą. Pan ów nie miał czasu rozmawiać, dwóch złr. nie wziął, tak więc Manele Laufer nic się nie dowiedział. Ale tak się nastraszył, że już zerwał z ajencyą wszelkie stosunki i wychodźców nie woził.

Przewodn.: Nie powiedziałby nam pan, jak to w kancelaryi informowali ludzi, szczególnie p. Löwenberg, co do cen za karty okrętowe?

Laufer: Mówili, że karty kosztują 110 marek i że to napisane na tablicy na ścianie.

Przewodn.: Powiedziałeś pan w śledztwie, że wychodźcom obiecywano, iż w Hamburgu z chwilą przybycia dostaną bezpłatnie wikt i mieszkanie.

Laufer: Nie przypominam sobie. To jest prawda, mówili, zdaje się...

Przewodn.: To nie było prawdą! Wychodźcy nie dostawali nic, za wszystko w Hamburgu płacić musieli. Jakież to więcej spostrzeżenia pan porobiłeś, co do żandarmeryi, policyi, urzędników skarbowych?..

Laufer: Tego mi jeszcze braknje, jeszcze się mało na mnie nieszczęścia zwaliło! Zarobiłem 14 złr., a siedzę w kryminale półtora roku, jakbym wziął dwadzieścia tysięcy!

Przewodn.: Pan zeznałeś, że z Herzem trzymali wszyscy, kontrolor cłowy, policya, żandarmerya, straż skarbowa...

Laufer: Może to nie ja zeznał, może mój syn?..

Przewodn.: Nie — zeznał Manele Laufer. Pański syn ma imię Chaim, uciekł podobno do Ameryki, gdzie on jest?

Laufer: Czy ja wiem?

Przewodn.: Zeznałeś pan, że w Oświęcimiu aresztowano ludzi jakby na żarty...

Laufer (stanowczo): To jest prawda. Kazali aresztowanym emigrantom chodzić samym po wodę z konewkami. Ludzie konewki zostawiali i uciekali. (Odtąd rozwiązują się usta Lauferowi i zaczyna składać zeznania).

Przewodn.: Pan zeznałeś o Iwanickim, że naganiał ludzi do Herza; że gdy wychodźców zwrócono z Mysłowic, on ich namawiał do kupna kart u Herza — za któremi zupełnie swobodnie będą mogli jechać.

Laufer (stanowczo): To jest prawda.

Przewodn: Zeznałeś pan, że żandarmi widzieli, co się dzieje, a bynajmniej nie wkraczali i udawali, że nie widzą.

Laufer: To jest prawda; jak żandarm widział, że kto idzie z wychodźcami, to przechodził na drugą stronę gościńca. Dlaczego oni nie robili porządku, dlaczego nie łapali, tylko tyle ludzi do nieszczęścia doprowadzili. Ja 30 lat siedzę na wsi i nie byłem karany. Bez tych marnych kilkunastu reńskich byłbym żył przecie i nie siedział w kryminale.

Przewodn.: Pan łapałeś wychodźców i wysyłałeś na własną rękę?

Laufer: Te świadki co to powiedzieli, to moi nieprzyjaciele. Ja nie łapał ludzi, tylko stawałem przed karczmą i wołałem: Ludzie, u mnie jest tania słodka wódka we flaszkach! A jak jechali nieznajomi ludzie, to ja ich do siebie zawołał i mówił: Kaj jedziecie ludzie, kupcie wódki na drogę, bo w Hamburgu drogi trunek, albo na kolej weźcie sobie... Ludzie mieli listy do Herza, to ja im drogę pokazał.

Przewodn.: Pan pisałeś list z pogróżkami do ajencyi Herza. (List zaczyna się: *Geehrte Gesellschaft von Herz.* Manele Laufer domaga się w nim posady, któraby mu przynosiła 7 złr. tygodniowo, inaczej zadenuncyuje ajencyę o popieranie dezercyi).

Laufer: Ja nie umiem pisać, to pisał mój syn, i potem dopiero powiedział mi o liście. On mówił: tate, dlaczego ja nie mam zarobić sprawiedliwie, kiedy oni mają tyle pieniędzy.

Przewodn.: W śledztwie przyznałeś się pan do tego listu.

Laufer: Jak ja miałem syna utopić?.. powiedzieć, że to on?...

Następuje konfrontacya Iwanickiego z Lauferem

Laufer nie spuszcza oka z Iwanickiego, z podniesioną dłonią, otwartemi ustami, zdaje się chwytać każde jego słowo, czy ono jest prawdziwem czy nie.

Iwanicki mówi, że zdaje mu się, iż tego człowieka (Laufera) widział pierwszy raz wtedy, gdy go do kancelaryi z pistoletem w ręku przyprowadzono.

Laufer (śmiejąc się): Mnie z pistoletem! mnie z pistoletem! (Z pewnością mały ten żydek nie wziąłby pistoletu do ręki). (Śmiech w całej sali).

Iwanicki (do Laufera): Gdzieś pan słyszał, że ja ludzi namawiałem do kupna kart okrętowych?

Laufer: Ja nie słyszał, tylko widział, jak ludzie wysiedli z wagonu, to im pan Iwanicki mówił, by sobie kupili „schiffkarty." Było to na peronie. Transportował ludzi.

Iwanicki: Ja wtedy tylko szedł do ludzi na peron, gdy miałem sznur zbrodniarza.

Sędzia Zborowski (do Iwanickiego): Pan kancelaryę chyba miał u Herza, bo tam pan prowadził ludzi?...

Przewodn. (do Iwanickiego): Widzisz pan, transportowałeś ludzi i namawiałeś do kupna kart. To przecież ubliżające dla urzędnika.

Obrońca Iwanickiego Dr Daniel (do Laufera): Czy mówił Iwanicki do wychodźców: kupujcie karty?

Laufer: Wychodźcy szli, a było gadanie: kupcie.

Dr Daniel: Ale kto gadał?

Laufer: Iwanicki (wrażenie na sali. Między przysięgłymi odzywają się głosy, podnoszące, iż niedawno Iwanicki wypierał się uczęszczania na peron, a obecnie sam przyznaje, iż bywał).

Przewodn. (do Herza): Co pan Herz powie na zeznania Laufera?

Herz: Nic. Landerer może dać wyjaśnienia, on mówił z Lauferem...

Przewodn.: Laufer twierdzi, żeście wy byli w porozumieniu z policyą, kontrolorem, żandarmami.

Herz: To nieprawda.

Przewodn. (do Klausnera): Panie Klausner, co pan powie?

Klausner: Ja nie znam tego człowieka...

Landerer przeczy zeznaniom Laufera, a Löwenberg twierdzi, iż nigdy „psiakrew" wychodźcy nie powiedział.

Radca Seuchter (do Laufera): Pan z ojcem obierałeś ludzi. Jednemu z wychodźców zabrałeś kożuch, a dałeś stary żydowski chałat. Drugiemu zabrałeś gunię.

Laufer: To nieprawda, ustałem trudnić się wychodźcami, gdym się dowiedział w Dziedzicach, że to będzie z ajencyą.

Przewodn.: Widzisz wykazuje, żeś pan więcej wziął, niż 14 złr.

Laufer: To nie ja, to może syn. Niech oni powiedzą (wskazując na wspólników), niech oni powiedzą, choć mają złość na mnie, czy ja wziął więcej.

Po przesłuchaniu Manelego Laufera, staje przed trybunałem zupełnie odmienna, a niemniej charakterystyczna postać. Jest to Rusin, Michał Rudawski z Królika polskiego ad Rymanów. Czysty to typ mołojca; na głowie czupryna czarna, wygląda tak, jak gdyby kto skórę jeża na czarno ufarbował i włożył ją Rudawskiemu na głowę kolcami do góry i nacisnął tak silnie, że ta koląca czarna czupryna zachodzi mu na brwi prawie, tak, iż czoło jego pokryte sterczącym czarnym włosem, równym temu, jaki ma na całej głowie. Twarz okrągła z rumieńcem, wąsy po tatarsku się zwieszające. Słowem typowy mołojec zaporoski. Na grzbiecie ma wytartą brunatną gunię, buty olbrzymie, ciężkie, tak, że Rudawski potrzebuje chwilę czasu, by ten ciężar ze stopą posunąć naprzód. Jest to jeden z najsprytniejszych wyzyskiwaczy w sprawie emigracyjnej. Z góry już zaznaczy należy, że chłop to bardzo bogaty, ma bowiem 65 morgów gruntu.

Przewodn.: W jakich stosunkach zostawałeś pan z ajencyą i kiedy w te stosunki wszedłeś?

Rudawski (czysto po polsku): Wielmożny panie przewodniczący, ani ja zawierał jakie stosunki, ani ja znam ajencyi. Tylko mój szwagier narobił mi tego.

Przewodn.: Znaleziono u pana listy, pisane do ajencyi, znaleziono karty adresowe, znaleziono telegramy do ajencyi.

Rudawski: Wielmożny panie prezesie, to wszystko narobił ten mój szwagier Fecio Zawojski, on pisał, on zostawił.

Długo tak broni się Rudawski uparcie, dodając, iż pisać nie mógł, bo pisać nie umie. Przewodniczący odczytuje listy, podpisane jego imieniem i nazwiskiem, a opatrzone nagłówkiem: Wielmożny panie z ajentur, w których ofiaruje swą pomoc i żąda kart adresowych, Rudawski odpowiada wciąż jedno i to samo, jednym i tym samym tonem: Wielmożny panie prezesie, to szwagier Fecio...

Dopiero gdy przewodniczący wykazał mu, jak oszukiwał ludzi, Rudawski przeczy oszukiwaniu i przyznaje się do odwożenia wychodźców. Postępował zaś, jak następuje: zwerbowanych wychodźców straszył tem, iż mogą być okradzeni z pieniędzy, radził im więc, by sobie u niego pieniądze zostawiali, a żądali, przyjechawszy do Oświęcimia, nadesłania ich telegraficznego. Rudawski nie żądał nic za swoje usługi, dopiero gdy wychodźcy zażądali z ajencyi pieniędzy, posyłał im takowe, odciąwszy zawsze pewną część dla siebie. Wychodźcy, którym na pośpiechu zależało, nie mogli dochodzić na Rudawskim przywłaszczonych pieniędzy i w ten sposób robił on dobre interesa. Przyparty do muru przez przewodniczącego, tłumaczy się Rudawski, iż on te kwoty słusznie obcinał, bo miał pretensye do wychodźców za odwożenie ich na kolej, za opłatę biletów kolejowych do Tarnowa, za jadło i napitek, za opłatę przekazu telegraficznego itd.

Przewodn: Coś pan pobierał z ajencyi?

Rudawski: Nic.

Przewodn.: W śledztwie zeznałeś pan, żeś dostał 12 złr. i że dziękowałeś ajencyi za podarek.

Rudawski: To mi posłał szwagier z Oświęcimia, jadąc do Ameryki, na buty dla dzieci. Posłał mi i kartki adresowe. O, co mi ten szwagier narobił! Jakbym ja go złapał, to nie wiem, cobym mu zrobił.

Skonfrontowano Hałatka z Rudawskim. Hałatek zeznał, iż ludzie żalili się, że im Rudawski krzywdę wyrządził, bo mniej pieniędzy nadsyłał, niż się należało. Rudawski odpowiada Hałatkowi, iż ludzie ci wrócą na wiosnę z Ameryki, to się najlepiej pokaże, kto ich ukrzywdził.

Przewodn. odczytuje szereg telegramów i listów, niemniej recepisów, z których pokazuje się, że Rudawski obracał tysiącami, deponowanemi przez wychodźców, i był najniebezpieczniejszym, bo działał wprost na lud i szerzył pierwszy zamiary emigracyjne. Ajencya w liście nazywa Rudawskiego wprost ajentem.

Przewodn.: Widzisz pan, jaki wielki tytuł miałeś, tytuł ajenta.

Rudawski: To mnie szwagier takim zrobił.

Po pauzie przesłuchiwał przewodniczący Bernarda Kuppermanna, naganiacza, szynkarza, w hotelu de Zator. Zeznania jego nie przynoszą nic nowego. Akt oskarżenia zarzuca mu między innemi, że podczas rewizyi znaleziono u niego zamknięte dwie kobiety, emigrujące do Ameryki, wraz z dwojgiem dzieci. Kuppermann tłumaczy się, że kobiety nie były zamknięte, tylko przed drzwiami zawsze stoi ławka. Brał po 50 cent. od głowy.

Również nic nowego nie przynoszą zeznania Jana Księżarczyka, naganiacza, niegdyś, jak sam powiada, hausknechta u Herza. Za 15 złr. miesięcznie miał on w soboty jeździć na linii Trzebinia-Oświęcim, celem roztaczania opieki nad wychodźcami. Osobno brał od głowy przyprowadzonego pieszo wychodźcy. Urządził się więc tak dowcipnie, iż wysadzał wychodźców w Libiążu i Chełmku i szedł z nimi do Oświęcimia, celem otrzymania pogłównego. Poznała się ajencya na tem i dała dymisyę Księżarczykowi.

Rozpoczyna się wreszcie przesłuchanie Barucha Banda, które zakończyło się sceną, jakiej nie było od początku procesu. Baruch Band, to młody rosły, dobrze zbudowany, najwyżej 20 letni wyrostek. Twarz ma bez zarostu; nad czołem starannie ułożone włosy. Był masarczykiem w Oświęcimiu, pomagał w interesach emigracyjnych bratu, a oprócz tego skupował w oryginalny sposób cielęta. Szedł na wieś między chłopów i jak już cielę wytargował, przeglądał z wielkiem zakłopotaniem pugilares; nareszcie wyjmował z niego banknot jakiś czy obrazek i pokazując go chłopu, mówił: Człowieku, widzicie wy, jak się wyszastałem z pieniędzy na cielęta, mam już tylko papierek na tysiąc złr., to mi go zmieńcie. Chłop patrzył na masarczyka zdumionemi oczyma i w pokorze ducha przyznawał, że zmienić nie może. Na to Band mówił, iż co się odwlecze to nie uciecze, że jutro mu zapłaci, jak zmieni. Niestety, chłop już nigdy nie ujrzał ani cielęcia, ani sprytnego masarczyka. Tak szedł Band od wsi do wsi i skupował cielęta. Gdzieindziej obiecywał chłopu, że na drugi dzień zapłaci mu za cielę samemi srebrnemi reńskiemi, ale tego srebra chłop nigdy nie widział. Do jakiegoś czasu uchodziła Bandowi sztuka, dowodząca jak nasz lud jeszcze łatwowierny i jak strasznie jest wyzyskiwanym. Nareszcie dostał się Band za podobne kupowanie cieląt do kryminału i sprawa jego obecnie jest w toku.

Przewodniczący zapytał się na wstępie Banda, co robił dla ajencyi. Odpowiada, że gdy brat był chory, jeździł z Oświęcimia do Zatora i ztamtąd przywoził wychodźców.

Przewodn.: A jak pociąg przyszedł z wychodźcami, to co było?

Band: „Sarpali się". Ten chciał zwabić wychodźców tu, ten chciał zwabić tam.

Przewodn.: Co to sarpali się? Inaczej jegomość w śledztwie opowiadał, że tam były gwałty, że naganiacze wyprawiali bitki, że brat jegomościa zaopatrzył naganiaczy w kije masarskie, grubości ręki.

Band: Przepraszam — mieli kije, brat im wydał, ajent ich prowadził. Jedni wołali na Hamburg, drudzy na Bremę... Była zwada. Bremeńczycy nigdy się nie bili, bo p. Eikemayer zakazał.

Przewodn.: Kto się bił?

Band: Wszyscy się bili, jak jeden szarpnął....

Przewodn.: W śledztwie ładniej to opowiadałeś.

Band: 17 miesięcy przeszło, jak ja mogę pamiętać.

Przewodn.: Są to inne powody, że dziś nie tak ładnie opowiadasz. (czyta): Względem emigrantów działy się wielkie łajdactwa; naganiacze brali kije grubości ręki z polecenia Herza, wychodzili uzbrojeni do wagonów i pędzili wychodźców. (Do Banda): Czy tak?

Band: Tak było...

Przewodn. (czyta): Rozbito głowę naganiaczowi Janowi Kale. Naganiacze dopuszczali się oszustw. Wychodźców, chcących jechać na Bremę, prowadzono do hamburgskiej ajencyi. (Do Banda): Jak to było z owym Rusinem?

Band: Byłem na kolei — naganiacze bremeńscy stali z tyłu, hamburscy na przodku.

Przewodn. (czyta): Rusina chwycił Landerer za kołnierz i rzucił na ziemię, gdy nie chciał iść na Hamburg...

Band: Tak było.

Przewodn.: Okładali go kijami?

Landerer przeczy Bandowi w oczy i mówi, że to wszystko nieprawda.

Przybiega przerażony Mosel Sadger do Banda i mówi, że Band tak zeznaje przez złość, bo jego ojciec.

Band (do Sadgera): Tyś złamał parasol na Rusinie, tak go biłeś. Niech to poświadczą Baranek i Hodur.

Baranek (z żywą gestykulacyą do Landerera): Prawda! Landerer chwycił Rusina z tyłu i buchnął o ziemię i zaczął go okładać kijem, Sadger parasolem, reszta kijami.

Band (rozdrażniony, ciężko oddycha): Do kancelaryi, jak kto przyszedł, to już nie wyszedł! (Do oskarżonych): Oni mi grożą; ja się nie boję.

Przewodniczący: Co się działo w kancelaryi?

Band: Jak przyszedł wychodźca, a nie chciał kupić karty, to mu odebrali pieniądze. Opowiada żywo scenę, jak raz na dworcu około 30tu wychodźców chciało jechać na Bremę. Cóż z tego, kiedy naganiacz hamburski śmiał się z nich, bo ich pieniądze już miał w kieszeni.

Przewodn.: Co się działo w kancelaryi?

Band: Mówili, że Löwenberg starosta. W mundurze go nie widziałem. Huknął wychodźcę w pysk! Niech powie Löwenberg, czy nieprawda. Spokoj nie było wtedy tylko, gdy był Klausner.

Klausner (zrywa się): Nieprawda, bo jak i Klausner był, to były gwałty.

Przew.: Iwanicki chodził do kancelaryi?

Band mówi, że chodził i jak się wychodźca pytał, czy może kupić kartę, to mówił, że może. Dalej opowiada, że sprzedawano wychodźcom po 7 złr. ubrania, co były warte 2 złr., najwięcej 2 złr. 50 ct.

Przewodn.: Jak to było z zamykaniem szop na noc?

Band: Nietylko w nocy zamykano, ale na dnie całe. Pies ma u mnie lepiej, ja w kryminale mam lepiej, niż wychodźcy u nich! Opowiada, jak raz przyprowadzono w obecności Klausnera kilku wychodźców chcących jechać na Bremę. Klausner kazał ich do bremeńskiej ajencyi zaprowadzić. Kiedy wyszli, wyleciał Löwenberg i ludzi zabrał do szopy, mówiąc, że sprzeda im karty, gdy Klausner odjedzie.

Przewodn.: Nie zmuszał Löwenberg ludzi groźbą lub podstępem, by ubiory kupowali?

Band: Mówił im, że w wiejskim ubiorze nie mogą się w Ameryce pokazać. Trzasnął w pysk jednego wychodźcę...

Przew. (czyta): Aż krwią się oblał.

Przywołany Löwenberg mówi, że każde słowo Banda jest kłamstwem podyktowanem zemstą ponieważ ojciec Banda jednego ze subiektów Löwenberga namówił do kradzieży. Wskutek tego Löwenberg wsadził ojca Banda do kryminału...

Przewodnicz.: Ojca tu pan niepotrzebujesz wyciągać.

Löwenberg: Ten młody Band siedzi za oszustwo...

Band (mocno rozdrażniony): Jeszcze setnej nie powiedziałem części, dwa dni będę zeznawał. Daj pan spokój!

Klausner (do Banda): Nie potrzebujesz mnie pochlebiać — nie kłóciłem się z Löwenbergiem o wychodźców...

Band (do Klausnera): Ja pana nie znam. Przytacza szczegóły sceny, jaka się odegrała z owymi wychodźcami, odesłanymi Bremie przez Klausnera.

Prokur. Dr Ogniewski: Czy to prawda, że Landerer stawał przy drzwiach i straszył wychodźców żandarmami?

Band: Tysiąc razy to robił...

Na pytanie Dra Iwańskiego oświadcza Band, że Landau tak nie robił. Band zastrzega sobie dalsze zeznania na poniedziałek i prosi, by mógł iść osobno do kryminału, nie z oskarżonymi.

Koniec o godzinie 12.

Wadowice 2 grudnia. Z powodu wielkich zasp śnieżnych i wstrzymania wszystkich przychodzących tu pociągów, oraz zatamowania ruchu na gościńcach, przysięgli nie mogli przyjechać. Przewodniczący musiał odroczyć rozprawę do jutra.

Telegramy własne „Czasu".

Wiedeń 2 grudnia. Wczoraj odbyła się narada galicyjskich eksporterów nierogacizny. Przewodniczył jej minister Zaleski. W Białej ma być urządzoną centralna stacya eksportowa.

Wiedeń 2 grudnia. Pierwsza konferencya przywódzców różnych odcieni prawicy, odbyła się wczoraj i trwała trzy godziny. Z Polaków wzięli w niej udział Jaworski, Bobrzyński i Czartoryski.

Buda-Peszt 2 grudnia. Czterechset studentów postanowiło podać petycyę, żeby osobna ustawa orzekła przywrócenie praw obywatelskich Koszuta.

Freiburg (na Szląsku) 2 grudnia. Wybuchło tu bezrobocie ludzi zatrudnionych w zegarmistrzostwie.

Warszawa 2 grudnia. Zatwierdzony został projekt budowy kolei państwowej Chełm-Tomaszów-Hrubieszów. Roboty rozpoczęte zostaną na wiosnę 1890 r.

Rzym 2 grudnia. Crispi przedłoży niebawem zieloną księgę w sprawie Krety i Bułgaryi.

Belgrad 2 grudnia. Wychodźców czarnogórskich osiedlają na granicach Starej Serbii.

W Kładowie zakładają skład nafty serbskiej dla rozwozu jej Dunajem, Rumunia bowiem odmówiła pozwolenia na założenie składu w obrębie swych granic.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 2 grudnia. Przy dzisiejszem ciągnieniu losów z r. 1864 główna wygrana padła na nr 14 ser. 248, ser. 2.213, nr. 72 wygrał 20.000 złr., ser. 1205, nr 92 wygrał 10.000 złr. — Po 5.000 złr. wygrały: ser. 389 nr 42 i ser. 1443 nr 62. — Prócz tego wylosowano następujące serye: 26, 282, 295, 705, 924, 1.050, 1.157, 1.312, 1.738, 1.776, 1.894, 1.953, 2.007, 2.430, 2 797, 3.201, 3.167, 3.333, 3.364, 3.647, 3.777, 3 928.

Wiedeń 2 grudnia. Skutkiem zasp śnieżnych w wielu miejscach przerwaną została komunikacya, a szczególnie na kolei południowej i wschodniej.

Lissa 2go grudnia. Niemiecki kontradmirał Hollmann i burmistrz miasta złożyli sobie wzajemne wizyty. Z powodu obecności tutaj marynarzy niemieckich odbyły się uroczystości.

Berlin 2 grudnia. *Nordd. Allg. Ztg* donosi, że hr. H. Bismarck wyjechał na krótki pobyt do Friedrichsruhe.

Essen 2 go grudnia. Na zebraniu górników, w którem brało udział około 3.000 osób, wybrano komisyę, składającą się z siedmiu członków. Komisya ta ma rozpocząć rokowania z komisyą gwarectw w sprawie zupełnego uwolnienia ze służby górników, którzy podczas ostatniego bezrobocia rozwinęli szczególnie agitatorską działalność. — W przyszłą niedzielę odbędzie się zebranie, na którem powziętą będzie decydująca uchwała.

Paryż 2 grudnia. We wsi Champigny pod Paryżem odbyła się patryotyczna manifestacya przy pomniku wzniesionym na pamiątkę bitwy stoczonej tamże w r. 1870. Licznie zebrane stowarzyszenia patryotyczne i wielkie tłumy ludu uczestniczyły w manifestacyi, podczas której wygłoszono kilka mów. Ludność miejscowa przyjęła pochód głośnemi okrzykami.

Rouen 2 grudnia. Na miejsce zmarłego Duviviera wybrany został deputowanym republikanin Ricard.

Neapol 2 grudnia. Dziennik *Piccolo* otrzymał następujący telegram z Masawy: Dnia 26 listopada Ras Alula i Mangasza przypuścili szturm do Aduy. Ras Alula chciał się pomścić za brata, którego Seyum pozostawił był na czele garnizonu Aduy i który poległ podczas obrony miasta. Załoga uciekła po 9-godzinnym oporze. Żołnierze Ras Aluli i Mangaszy grabili miasto i zabijali nawet rannych. Seyum, który maszerował na czele 2000 żołnierzy dowiedział się w drodze o klęsce. Korespondencya *Piccolo* dodaje w końcu, iż porażka Seyuma jest wprawdzie raczej pomyślną dla Menelika, lecz Tigre znajduje się skutkiem tego znów w rękach Ras Aluli i Mangaszy. Okazuje się przeto nieodzowna potrzeba, aby Menelik osobiście rozpoczął kampanię, oraz aby Włosi niezwłocznie zajęli linie Gurah Mareb.

Konstantynopol 2go grudnia. Z powodu rozwiązania kwestyi między rządem tureckim a zarządem długu państwowego odbył się w pałacu wielki obiad. Uczestnicy wyrazili delegowanemu angielskiemu Caillardowi swoje zadowolenie z powodu pomyślnego rozwiązania kwestyi.

Kair 2 grudnia. Biuro Reutera donosi z Zanzibaru, iż w przyszłą środę oczekują przybycia Stanleya do Bagamoyo.

Kair 2 grudnia. Emin basza zawiadomił rząd o przybyciu swojem do Zanzibaru.

Od Administracyi „Czasu."

Na odnowienie kościoła N. Panny Maryi nadesłał p. Tytus Kielanowski 25 złr.

Dla pogorzelców w Świątnikach nadesłali: urząd parafii w Jordanowie 8 złr. 50 ct., X. J. Kwiatkowski, proboszcz, 3 złr.

Dla pogorzelców Bobowy nadesłali: konwent kalwaryjski OO. Bernardynów 10 zlr., urząd parafii w Jordanowie 8 złr. 50 ct., X. J. Kwiatkowski, proboszcz, 3 złr.

Dla wyjątkowej nędzy (ul. Basztowa Nr 18) nadesłała p. Nepomucena Hornowa 5 złr.

Dla nieszczęśliwej guwernantki w Czerniowcach (*Czas* Nr 274 z 28 listopada) nadesłał p. Kornel Chwalibóg 20 złr.

Dla narodzonych trojga dzieci płci żeńskiej przy ulicy Szpitalnej l. 9 złożył p. Kornel Chwalibóg 20 złr.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi.)

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 2 grudnia. 2 godzina 30 min. popoł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	86 20	Anglobanki	146 10
„ srebrna „	86 35	Uniony	241 50
„ 4% złota	107 75	Bankvereiny	118 50
„ 5% pap. nieop.	101 05	Akcye Länderbank.	221 10
Akcye Ban. Aus.-W.	919 —	„ kol. Kar. Lud.	182 87½
„ kredytowe	317 50	„ „ lwowsko-czerniow.	— — / 231 50
Londyn	117 95	„ „ południ.	128 —
Napoleony	9 39	Elbethale	
Dukaty	5 62	Nordbahny	2555
Marki	57 92½	Staatsbahny	236 87½
5% Renta węg. pap.	97 95	Alpiny	98 30
4% „ „ złota	101 20	Akcye tytoniowe	116 —
Losy prem. węg.	139 75	Ruble	125 75
Losy tureckie	39 55		

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 2 grudnia.

Banknoty austr.	172 55	4% Listy likw. pol.	58 70
Krótki Wiedeń	172 30	Akc. kol. Kar. Lud.	79 25
Banknoty ros.	217 75	„ austr. kred.	171 37
5% Listy zast. pols.	62 90	Ultimo Ruble	216 50

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 2 grudnia.

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	124 75	125 75
Marki niemieckie	57 50	58 50
20-to frankówka ważna	9 40	9 45
Rubel srebrny obrączkowy	1 27	1 37
Obligi. Za 100 fl. wart. im. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	85 —	86 25
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	104 —	105 50
4% gal. Oblig. propinacyjne 26-letnie	— —	— —
6% galicyj. pożyczka krajowa	104 25	— —
4½% „ „ „	96 25	97 50
5% Oblig. komun. gal. Banku kraj.	100 25	— —
4% Listy likw. Kr. Pol. za 100 r. im. w. oprócz kup. bież. w rubl. i kop.	87 —	88 50
Listy zastawne i dłużne. Za 100 fl. im. wart. oprócz kuponu bież.		
Listy zastawne 4½% gal. Banku krajowego	97 25	98 25
4% „ Tow. kr. z. we Lw. nieokr.	96 25	97 75
4% „ „ „ „ 41 let.	94 —	95 —
4% „ „ „ „ 56 let.	92 75	93 75
4½% „ „ „ „	98 50	99 50
5% „ „ „ „	100 75	101 50
5% „ Banku hipot. we Lw. prem.	103 —	104 —
5% „ „ „ „ niepr.	100 25	101 50
6% Zakł. kred. zie. w Krak. 36 let.	97 —	99 50
6% Listy dłużne Zakł. kredyt. włość. we Lwowie *w likwid.*	54 —	— —
5% Listy dłużne Zakł. kredyt. włość. we Lwowie *w likwid.*	— —	50 —
5% Listy zast. Tow. kred. zie. Kr. Pol. z r. 1860 Lit. A za 100 rub. im. w. oprócz kuponu bieżącego w rubl. i kop.	96 50	98 —
Akcye kolejowe i bankowe prócz kuponu bieżącego.		
Kolei Karola Ludwika po 210 złr.	183 —	185 —
„ Lwow.-Czerniow. „ 200 „	232 —	234 —
Gal. Banku hip. we Lw. „ 200 „	279 —	284 —
Banku galic. dla handlu i przem. w Krakowie . . po 200 złr.	— —	— —
Losy.		
Miasta Krakowa	25 —	26 25
„ Stanisławowa	— —	— —
Tow. austr. czerwonego Krzyża	18 50	19 50
„ węgier. „ „	11 75	12 75
„ włosk. „ „	15 75	16 75
Bazylika Budapeszt	7 75	8 75

Wiedeń 30 listopada.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4²⁄₁₀% Renta papierowa	85 95	86 15
4²⁄₁₀% „ srebrna	86 25	86 45
4% Renta złota	107 70	107 90
5% „ papier. nieopodatkow.	100 95	101 15
3% Losy z roku 1854 po 250 m. k.	132 —	133 —
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139 25	139 75
4% „ „ 1860 „ 100 „	143 —	144 —
„ „ 1864 „ 100 „	-- —	— —
„ „ 1864 „ 50 „	— —	— —
4½% Obl. poż. kol. węg. (za Ostb.)	112 —	113 —
Obligi indemnizacyjne.		
Galicyjskie . . . . 10% podat.	103 75	104 50
4% gal. Obligacye propinacyjne.	91 50	92 —
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. Banku . . 120 złr.	146 —	146 40
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	316 25	316 75
Credit-Bank węgierski . 200 „	334 75	335 25
Oest. Länderbank . . . 200 „	221 40	221 80
Aust.-węg. Bank. (N.-Bn.) 600 „	919 —	921 —
Unionbank . . . . . 200 „	239 50	239 75
Verkehrsbank ogólny . 140 „	159 50	160 —
Wied. Bankverein . . . 100 „	117 60	118 —
Akcye kolei.		
Alföld-Fiume . . . 200 złr. 5%	200 25	200 75
Ferdynan. Nordbahn 1050 „ „	2555	2565
Gal. Karola Ludw. . 210 „ „	182 50	183 50
Koszycko-Oderberg . 200 „ 4%	156 50	157 50
Lwow.-Czern.-Jassy . 200 „ 5%	231 —	232 —
Siedmiogrodzkie I. . 200 „ „	198 50	199 —
Staats.-Eisenb.-Gesell. 200 złr. „	237 75	238 25
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	128 —	128 50
Theissbahn (Cisańska) 200 „ „	246 —	— —
Węg. gal. Łupkowska 200 „ „	191 75	192 —
„ Nord.-Ost. . . 200 „ „	187 50	188 50
Listy zastawne.		
4% Boden-Credit Allg. złotem pł.	118 —	118 25
4½% „ „ papier 50 lat.	100 25	101 —
3% Prem. Boden-Credit Allg.	108 25	108 75
6% Zakł. kredyt. „ 36 lat.	97 —	98 25
4% Gal. Tow. kred. ziem. nieokr.	96 30	97 —
5% „ „ „ „ „	100 —	101 —
4% „ „ „ „ 56-letn.	93 —	— —
4% „ „ „ „ 41 „	93 60	94 —
4½% „ „ „ „ 52 „	98 75	99 —
4½% Gal. Banku kraj. . 51½ lat	97 75	98 75
5% „ „ hipot. „ prem.	103 50	104 —
5% „ „ „ „ 40 lat.	100 50	101 20
4½% Bank austr.-węgierski w. a.	101 —	101 50
4% Bank austr.-węgierski w. a.	99 80	100 20
4% Węg. Banku hip. prem.	111 —	111 50
Priorytety kolei.		
Ces. Ferd.-Półn. 1887 srebr. 4%	101 70	102 30
„ Mor.-Szląs. lin. 1871/72 5%	— —	— —
Gal. Kar.-Lud. 1881 300 złr. 4½%	99 70	100 10
„ „ Jarosław 300 „ „	98 70	99 10
Koszyc.-Oderb. 1879 200 złr. 5%	— —	-- —
Lwow.-Czern. opod. 300 złr. 4%	81 30	82 —
„ nieopod. „ „ „	88 30	88 90
Siedmiogrodz. I. . 200 „ 5%	99 90	100 30
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	191 50	192 50
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	145 75	146 —
„ „ złot. 200 złr. 5%	116 50	118 50
Węg. gal. Łupkow. 200 „ „	99 75	100 25
„ „ II Em. 200 „ „	99 75	100 25
„ Nordost. . . 300 „ „	99 75	100 25
„ „ złotem 200 „ „	— —	— —
Losy.		
5% Donau-Reg. z r. 1870 złr. 100	122 25	123 25
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	143 50	144 —
„ Węgierskie . „ 100	139 25	139 75
„ Tureckie . . fr. 400	— —	— —
Budowy bazyl. Buda-Peszt złr. 5	8 —	8 —
Kredytowe „ 100	185 50	186 —
Insbruku „ 20	26 —	26 50
Krakowskie „ 20	25 25	25 75
Ofner (miasta Budy) „ 40	61 25	61 75
Czerw. Krzyża austryackie „ 10	18 90	19 30
„ „ węgierskie „ 5	12 10	12 40
Rudolfa „ 10	20 —	— —
Salzburskie „ 20	27 -	27 50
St. Genois „ 42	64 —	64 50
Stanisławowskie „ 20	33 —	37 —
Waluty.		
Dukaty ważne	5 62	5 64
20-frankówki	9 41	9 42
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Funty Szterlingi angielskie	11 79	11 84
Marki niemieckie za 100 marek	58 02	58 10
Rubel papierowy za 100 rubli	125 75	126 --

Lwów 30 listopada.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. 200 złr.	283 —	287 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziems.	100 25	101 25
4% „ „ „ „ „	96 —	97 —
4% „ „ „ „ 56-letn.	92 70	93 70
4% „ „ „ „ 41-letn.	93 50	94 50
4½% „ „ „ „ 52-letn.	98 50	99 50
4½% Banku kraj. galic. 51-letn.	97 40	98 40
5% Obligi kom. Banku kraj. gal.	100 50	101 50
5% Obligi indem. gal. 10% podat.	103 50	104 50
4½% Obligi pożyczki krajowej	96 50	97 50

Warszawa 30 listopada.

	rub. kop.	rub. kop.
5% Listy zastawne I ser.	— —	96 —
„ „ „ V „	— —	94 75
4% Listy likwidacyjne	— —	88 20
5% „ warszawskie I ser.	— —	97 50
„ „ „ III „	— —	94 75
„ „ „ IV „	— —	94 —

C. k. Jeneralna Dyrekcya austryackich kolei państwowych.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważny od 1 października 1889 r.

Odjazd z Krakowa (Podgórza):

Godzina	Ze stacyi	Kierunek
6·15 rano	z Krakowa (kol. K. Lud.)	do Oświęcima, Wrocławia, Wiednia.
6·35 „	„ Podgórza-Płaszowa	
6·47 „	„ Podgórza-Bonarki	
9·18 „	„ Krakowa (kol. Półn.)	do Żywca, Zwardonia, Biały, Wiedn., Now. Sącza, Orłowa, Chyrowa, Stryja.
9 31 „	„ Podgórza-Płaszowa	
9·58 „	„ Podgórza-Bonarki	
2·44 popoł.	z Podgórza-Płaszowa	do Oświęcima.
3·01 „	„ Podgórza-Bonarki	
7·13 wiecz.	„ Krakowa (kol. Półn.)	do Żywca, N. Sącza, Chyrowa, Stryja.
7·28 „	„ Podgórza-Płaszowa	
7·50 „	„ Podgórza-Bonarki	

Odjazd z Tarnowa:

4·56 rano do Suchy, Żywca, Orłowa.
9·52 „ „ Chyrowa, Stryja.
2·39 popołud. do Chyrowa, Stryja, Orłowa.

Przyjazd do Krakowa (Podgórza):

Godzina	Do stacyi	Skąd
5·42 rano	do Podgórza-Bonarki	ze Stryja, Chyrowa, Now. Sącza.
5·56 „	„ Podgórza-Płaszowa	
6·20 „	„ Krakowa (kol. Półn.)	
10·19 „	„ Podgórza-Bonarki	ze Zwardonia, Żywca, Oświęcima.
10·31 „	„ Podgórza-Płaszowa	
3·47 popoł.	do Podgórza-Bonarki	ze Stryja, Chyrowa, Now. Sącza, Żywca, Białej, Wiednia.
4·21 „	„ Krakowa (k. Półn.)	
4·13 „	„ Podgórza-Płaszowa	
9·05 wiecz.	„ Podgórza-Bonarki	z Oświęcima.
9·16 „	„ Podgórza-Płaszowa	
9·38 „	„ Krakowa (k.K.Lud.)	

Przyjazd do Tarnowa:

12·15 w nocy ze Stryja, Chyrowa.
11·12 przedpołud. ze Stryja, Chyrowa, Orłowa.
7·40 wieczór ze Stryja, Chyrowa, Orłowa.

Czas podany jest według zegaru peszteńskiego. (2511-33-)

Czcionkami Drukarni „Czasu“. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*